Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 LUTEGO NUMER 4

REDAGUJE KOMITET

Wiara i ateizm

Utarło się twierdzenie, że ateizm jest doktryną, zaprzeczającą istnienie boga. Stąd niektórzy wolnomyśliciele odwracają się odeń z pogardą, jako od ciasnej doktryny. Z drugiej strony ateizm bywa utożsamiany błędnie z wolnomyślicielstwem. Co dziwniejsze, błąd ten popełniają nietylko religjanci lecz niektórzy ateiści.

Otóż ateizm doktryną nie jest. Jest raczej pewnym stanem myślowym człowieka, stanem, z którym człowiek się rodzi. Człowiek rodzi się ateuszem, jak rodzi się brunetem lub blondynem. Nie znaczy to, że noworodek może być ateuszem lub, że istnieją idee wrodzone. Nietylko niemowlęta ale i dzieci nie mają własnych poglądów. Te ostatnie otrzymują dopiero od swego otoczenia, lub dochodzą do nich drogą własnej pracy umysłowej. Jeżeli powiadam, że człowiek rodzi się ateuszem, to znaczy, że dzięki właściwościom jego tkanek mózgowych i całego fizjologicznego układu posiada tendencję do takiego, a nie innego ujmowania zjawisk. Można powiedzieć, że ateusz przychodzi na świat bez pewnego zmysłu, charakterystycznego dla innych ludzi: zmysłu, który prof. Baudouin de Courtenay nazwał zmysłem bogotwórczym, bogochwalczym. Dzięki brakowi takiego zmysłu ateusz nie odczuwa potrzeby tworzenia sobie pojęcia boga, twórcy i kierownika wszechświata, sędziego najwyższego, czy też boga

natury panteistów; nie odczuwa potrzeby wychwalania, modlenia i kajania się przed tak czy inaczej pojętą „siłą wyższą“. Nie jest to u ateusza wyrozumowane, jak zresztą nie jest wyrozumowaną wiara u człowieka wierzącego. Człowiek czuje i myśli tak, jak może, jak mu na to pozwala jego fizjologiczna budowa. Toteż ateusz nie przekona nigdy prawdziwie wierzącego, ani wierzący nie zdoła przekonać ateusza.

Wszelkie zresztą dowody nieistnienia boga mogą się odnosić tylko do pewnego, ściśle określonego boga, np. takiego jakim go opisuje biblja, koran i t. p. księgi „święte” Oczywiście, takie dzieło zbiorowe, jak biblja, powstałe w czasach, kiedy poziom wiedzy był o wiele niższy od dzisiejszego, może przedstawiać dla nas (i przedstawia) wiele nielogiczności i sprzeczności, i ostatecznie można się pokusić o to aby dowieść, że bóg taki, jakim go księgi „święte“ opisują, nie może istnieć. Nie będzie to jednak dowodem, że nie można sobie wyimaginować jakiegoś innego pojęcia boga, popozbawionego wszelkich logicznych sprzeczności.

Powracając do naszego ateusza, użyję porównania. Pokażmy daltoniście (człowiekowi nierozróżniającemu barw) dwie tarcze: czerwoną i zieloną. Czy zdołamy go przekonać, że tarcze te są istotnie różne w kolorze? Czy daltonista przekona nas nietylko o tem, że tarcze te są jednakowe, ale czy wogóle zdoła on nas przekonać że dla niego tarcze te są istotnie jednakowe? Nie uwierzymy mu, poprostu nie zrozumiemy go. Tak samo wierzący nie zdoła przekonać ateusza, że istnieje bóg. Ateuszowi bowiem brak nerwu, reagującego na coś, co jest jasnem i oczywistem dla wierzącego. Daltonista jest dla nas człowiekiem nienormalnym, jest kaleką. Tak samo jest, a przynajmiej było, z ateuszami. Idea boga odegrała tak wielką rolę w życiu ludzkości, przeniknęła tak głęboko w zwyczaje, język i kulturę narodów, iż stała się do pewnego stopnia dziedziczną. Człowiek, pozbawiony tej idei, człowiek, który jej w dziedzictwie nie otrzymał, mógł być uważany przez wierzącą większość za jakiegoś potwora, którego możnaby pokazywać w panopticum, jak pokazuje się cielę z ośmiu nogami lub noworodka o dwu głowach.

Powtarzam: człowiek rodzi się ateuszem lub wierzącym, zależy to od jego myślowego mechanizmu. Dowód istnienia boga będzie dobry dla wierzącego, a nie dla ateusza. Jestem ateuszem i nie stałbym się wierzącym, gdybym nawet ujrzał „cud“. „Cud“ jest bowiem zjawiskiem, sprzeciwiającym się prawom natury. Mógłbym stwierdzić, że istnieje między pewnem zjawiskiem a prawami natury sprzeczność, gdybym był pewien, że znam wszystkie prawa natury i wszystkie okoliczności, towarzyszące temu zjawisku. Oczywiście, takiej pewności mieć nie mogę. Jak z tego widać, posiadam dążność do innego tłomaczenia i ujmowania zjawisk, niż człowiek wierzący, któryby „cud“ napewno przypisał „siłom nadprzyrodzonym“,

Dowodów istnienia boga przytaczano bardzo wiele. Dowody te pozostaną jednak dowodami tylko dla wierzących; dla ateusza dowodzą tylko tego, że autorowie ich wierzą, ale niczego więcej. Wierzący mają pewność istnienia boga i podświadomie zakładają w swoich dowodach to, czego właściwie chcą dowieść. Weźmy np. dowód, podany przez Anzelma z Canterbury (1033-1109, scholastyka średniowiecznego należącego do t. zw. „realistów", dla których pojęcie o rzeczy, dowodziło jej istnienia, w przeciwieństwie do „nominalistów" (wyklętych przez kościół), którzy utrzymywali słusznie, że pojęcie, to tylko „słowa" (nomina), istniejące w naszym umyśle). „Mamy," powiada on „pojęcie o istocie doskonałej. Absolutna doskonałość pociąga za sobą jej istnienie. Zatem istota doskonała istnieje". Widzimy tedy że punktem wyjścia w tym dowodzie jest istnienie „wrodzonego" pojęcia boga u jego autora. Dowód ten możemy przetłomaczyć na nieco bardziej zrozumiały język w ten sposób; „Posiadamy pojęcie boga. Pojęcia nasze nas nie mylą, zatem bóg istnieje". Zakłada więc Anzelm dwie rzeczy: 1) że człowiek posiada pojęcie boga i 2) że pojęcia nasze nas nie mylą.

Co do tego pierwszego założenia, możnaby powiedzieć tylko tyle, że autor tego artykułu nie ma i nigdy nie miał tego pojęcia, nie jest więc ono wspólne wszystkim ludziom. Dalej Anzelm zakłada, że pojęcia nasze nas nie mylą, czyli każdemu naszemu pojęciu odpowiada pewien istniejący przedmiot. Ależ my posiadamy pojęcie linji prostej, barwy, dźwięku, a czy może ktoś powiedzieć, że linja prosta istnieje, czy barwa lub ton istnieją rzeczywiście? Aby „barwa" zaistniała potrzebne są dwa czynniki: przedmiotowy i podmiotowy, t. j. pewien stan fizyczny eteru kosmicznego, a mianowicie drgania o określonej długości fali, (przedmiot) i istota reagująca na ten stan (podmiot). Nam natomiast wydaje się, że barwa istnieje niezależnie od wszystkiego. Weźmy inny przykład. Mamy pojęcie pionowej absolutnej. Wydaje się nam, że moglibyśmy wskazać kierunek pionowy w każdym punkcie przestrzeni międzyplanetarnej, że kierunek tej pionowej wszędzie będzie jednakowy. Tymczasem z punktu widzenia matematycznego absolutna pionowa jest absurdem; na ziemi tyle jest kierunków pionowych, ile punktów. Linje pionowe, przeprowadzone na biegunie i równiku, są do siebie prostopadłe. Pojęcie pionowej absolutnej jest może bardziej powszechne, niż pojęcie boga. Tłomaczy się to tem, że przodkom naszym ziemia wydawała się płaską i my to pojęcie dziedziczymy. Chociażbyśmy doskonale orjentowali się w astronomji, zawsze wydaje się nam nieco dziwne, jak to ludzie na naszych antypodach (po przeciwnej stronie kuli ziemskiej) chodzą w stosunku do nas „do góry nogami". Gdybyśmy więc pojęciom naszym wierzyli tak, jak to czyni św. Anzelm, musielibyśmy przyjąć pojęcie absolutnej pionowej i powiedzieć, że matematyka i astronomja

mylą się. W tym wypadku jednak jesteśmy bardziej skromni i powiadamy, że absolutna pionowa jest absurdem. To jednak tego pojęcia w nas nie niszczy. Pozostaje ono nadal częścią naszego myślowego mechanizmu. Tak samo pojęcie boga istnieje w umyśle wierzącego niezależnie od wszelkich rozumowań, wszelkich dowodów i wątpić należy, czy zmniejszyłaby się liczba wierzących, gdyby nawet dowiedziono naukowo nieistnienia boga, jak naukowo dowiedziono nieistnienia absolutnej pionowej.

W sprawie z „absolutną pionową", najciekawsze jest to, że włączono ją do religijnych wyobrażeń: bóg dla wierzącego znajduje się zawsze w „górze". Gdybyśmy więc przeprowadzili ankietę (wywiad) w sprawie miejsca pobytu boga wśród „wiernych", mieszkających po przeciwległych stronach kuli ziemskiej, otrzymalibyśmy odpowiedzi, wskazujące wręcz przeciwne kierunki owej „góry"; w każdym punkcie na ziemi wskazanoby nam również inne kierunki.

Co do innych dowodów istnienia boga, to jednym z nich jest t. zw. dowód historyczny, polegający na tem, że wiara religijna zawsze istniała u wszystkich ludów; wprawdzie w różnych odmianach, ale zawsze pojęcie bóstwa lub bóstw istniało. Stąd ma wynikać, że bóstwo istnieje. Ależ pojęcie pionowej absolutnej istniało tak samo u wszystkich ludzi, a jest jednak błędem, wynikającym stąd. że przodkowie nasi uważali ziemię za płaskę. Co do wiary w boga, a raczej co do istnienia boga, to wiedza tak samo nie może jej obalić, jak teologja dowieść i wątpić należy, czy kiedykolwiek jednej lub drugiej uda się postawić na swojem. W każdym razie od czasu Kanta sprawa ta stoi na martwym punkcie.

Znajduje się ona jednak w tym stanie, że wiary tej nie podobna narzucić ludziom, który choć trochę umieją myśleć logicznie i którzy jej „nie wyssali z matek mlekiem", czyli nie otrzymali od swego otoczenia, i sama już nie narzuca się z taką siłą człowiekowi dzisiejszemu, z jaką narzucała się człowiekowi pierwotnemu.

Jak wiadomo, wszyscy rodzimy się z wyrostkiem robaczkowym, zwanym popularnie ślepą kiszką. Prawdopodobnie ludzie będę się jeszcze przez tysiące lat rodzili z tym zupełnie niepotrzebnym nam organem. Wyrostek robaczkowy, w myśl teorji ewolucji jest organem szczątkowym. W bardzo dawnym okresie rozwoju człowieka był on większy i spełniał pewne funkcje fizjologiczne. Wskutek zmiany warunków odżywiania stał się człowiekowi zbyteczny, a ponieważ wszystkie istoty żywe mają zdolność przystosowywania się do warunków życiowych, organ ten zaczął stopniowo zanikać i po pewnym, choć bardzo długim okresie czasu, zaniknie u ludzi zupełnie. Dopóki człowiek, jeżeli tak można powiedzieć, był małpą i musiał ogonem czepiać się gałęzi, posiadał on ogon. Z chwilą jednak, gdy zaczął chodzić w pozycji wyprostowanej, ogon stał mu się zbyteczny. Straciwszy swoją

rację bytu ta zbędna „ozdoba“ człowieka zaczęła stopniowo zanikać i dlatego posiadamy wszyscy kość ogonową w stanie zaniku.

Zmierzam do tego, że pojęcie boga, czyli zmysł bogotwórczy był również kiedyś człowiekowi potrzebny, więcej, wobec otaczających go tajemnic natury, wiara w boga poprostu narzucała się człowiekowi, którego wiedza o świecie nie wzniosła się ponad pojęcia autorów I księgi mojżeszowej.

Wiara ta przekazywana była dziedzicznie z pokolenia w pokolenie, jak owa ślepa kiszka. Dziś bez pojęcia boga możemy się już obyć, bo, jak powiedzieliśmy, stan dzisiejszej wiedzy jest taki, że pojęcie to już człowiekowi dzisiejszemu nie narzuca się z taką siłą, jak przed tysiącami lat. Człowiek nowoczesny taksamo traci stopniowo swój zmysł bogotwórczy, jak stracił niektóre swoje organa—zwane dziś szczątkowemi. Objawia się to w powszechnym indyferentyzmie (zobojętnieniu) w rzeczach religji. I tak, jak kiedyś, w przyszłości, podziwiać będziemy pierwszego człowieka, który urodził się bez wyrostka robaczkowego, tak podziwiani i niezrozumiani byli i są prawdziwi ateusze. Zmiany w dziedzinie umysłowej ludzkości zachodzą daleko szybciej, niż zmiany fizjologiczne, to też przypuszczać możemy, że brak zmysłu bogotwórczego u ludzi stanie się w stosunkowo niedługim czasie objawem powszechnym — wiara zaś religijna przejdzie w stan szczątkowy i powoli zaniknie.*)

Aleksander Gurewicz

Świat pracy, wolnomyślicielstwo, a religja

(Dokończenie)

Stwierdzamy: organizacyjny ruch wolnomyślicielski wśród proletarjatu rozpoczął się od dołu. Masy robotnicze odczuły potrzebę wyzwolenia duchowego, bez którego wszelkie zwycięstwa polityczne i ekonomiczne są problematyczne.

Nie pobudki myślowe, filozoficzne i rostrząsania kwestji teorji naukowego światopoglądu stały się bodźcem do bezreligijności mas proletarjackich, a względy praktyczne. Życie, które postawiło świat pracy, twarzą w twarz, przed obliczem molocha — kapitalizmu, wskazało na religję jako na przejaw klasowego ustroju społecznego, jako na czynnik ideologiczny ujarzmienia mas. Instrumentum regni! **)

Religja w pojęciu proletarjatu, to nie dążenia: do łączności „jaźni“, tęsknoty „mistycznej“, poszukiwania „boga“,

*) Artykuł niniejszy jest skrótem referatu dyskusyjnego, wygłoszonego w listopadzie r. ub. w Sekcji Oświatowej Koła Warszawskiego P. Z. M. W. Przyp. Red.

**) Instrumentum regni—narzędzie panowania. Przyp. Red.

miłości „intuicyjnej”, wiecznej „prawdy“ i t. d., mających działać, jako narkozy, na „przeczulone“ serca i dusze „maluczkich“, a jasno określone źródło, z którego czerpie ożywcze dla się soki organizm, upadającego świata wyzysku i niesprawiedliwości.

I gdy rola religji w ten sposób zostaje sformułowana — świat pracy musi jej przeciwstawić oręż ideologiczny, jakim jest naukowy pogląd na świat, religję i społeczeństwo, uzadniony w teorjach materjalizmu, ateizmu i marksizmu.

Z tego wynika, że Myśl Wolna to nie tylko możność filozofowania, rozkoszowania się dociekaniami i analizami naukowemi, które strącają w przepaść dotychczasowe autorytety, bóstwa i „prawdy“, ale Myśl Wolna stać się musi narzędziem i bronią w walce o byt — o potrzeby materjalne i duchowe.

Nam niewolno poprzestać na tem, gdy świat „ten“ zdołamy objaśnić — ale musimy dążyć do tego i w tem widzieć nasz cel, aby świat ten zmienić.

Takie jest posłannictwo Myśli Wolnej! Taki winien być stosunek do religji i socjalizmu. Socjalizm a religja—to dwie sprzeczności, to dwa światy — świat walki i świat pokory. Godność i uległość! A uległość pochodzi skutkiem niewiary w swe siły a wiary w boga, modlitwy i kapłanów. Świat bez reszty i świat złudzeń i życia pozagrobowego. Socjalizm wysuwa nowego człowieka, który łamie błyskawice, rzuca pioruny, staje genjuszem techniki i ducha, obala przeżyte formy pracy i życia.

Religja utrwala żywot biblijnego Hjoba — takim, powiada, winien być człowiek!

Kontrast pomiędzy religją a socjalizmem jest tak wywyraźny, że wszelka możliwość sformułowania teorji styczności socjalizmu i religji jest podstawowym błędem rozumowania, wynikającego z idealistycznego ujęcia pojmowania dziejów, sprzecznego zresztą z założeniami marksizmu.

Stawiamy kwestję — jak wyżej — wyraźnie i uczciwie i z tem idziemy do klasy pracującej.

Powiadamy: kosmogonja religijna — to absurd; religijna metoda ujmowania świata—to przeżytek; świat pozagrobowy — to fikcja.

Rzucamy w masy ziarna niewiary: —ateizm. Ale odbierając iluzję urojonego szczęścia poza życiem ziemskiem, w zaświatach, cóż dajemy wzamian? Czy suche teorje pozywityzmu, racjonalizmu, materjalizmu itd.?

Nie! Dajemy całą ziemię, ten świat doczesnej krzywdy, który przez walkę i pracę pokoleń zmienimy i do wyższej doprowadzimy kultury. Tak pięknie opiewane przez religjantów niebo, wraz z Heinem, pozostawiamy wróblom i aniołom, a piekło tym, którzy na ziemi piekło wytworzyli.

W tym pochodzie kultury wolnomyślicielstwo ma swoje pole walki.

Wypleni z mózgów ludzkich wszystkie zabobony, bezmyślność, strach i przeżytki, które dzięki wychowaniu na dogmatach i tradycjach religijnych zakorzeniły się w istocie i jaźni człowieka.

Szkoła, oświata i wychowanie to bojowe odcinki akcji wolnomyślicielskiej, na których tworzą się kadry—zastępy obywateli bezklasowego społeczeństwa Jutra.

Wydrzeć to klerowi wszechwyznań z rąk, jest sprawą honoru wolnomyślicielstwa.

W tej walce niema odwrotu. Gnieżdżące się jeszcze w psychice ludzkiej niewolnicze kategorje myślenia musimy zwalczać ogniem i mieczem. Ogniem świadomości walki o nową kulturę społeczną i mieczem dowodów naukowych.

Zaiste dużo ma Myśl Wolna do spełnienia. A spełniając swe posłannictwo, ma prawo żądać od partji robotniczej nie tylko życzliwego stosunku—bo tego wymaga dla się Myśl Wolna od wszystkich ugrupowań postępowych — ale wyraźnego postawienia kwestji stosunku do klerykalizmu i religji. „Religja jest rzeczą prywatną“ dla państwa, ale nie może być prywatną sprawą dla partji robotniczej, dla socjalizmu.

Wolno i trzeba tolerować wewnętrzne przekonanie robotników zacofanych, i przez oświatę ich uświadomić — ale nie wolno tolerować obłudników, którzy, igrając na uczuciach ludzkich, podnoszą religię do kapitału, z którego procentów dodatnio żyją, sami nie wierząc w to co nauczają.

Już Voltair rzucił pamiętne zdanie: Marzyciele tworzą religje, naiwni je przyjmują, a krzewią ludzie materjalnie zainteresowani.

Jan Haneman

Zgon Prof. Benedykta Dybowskiego

Z szeregu wolnomyślicieli polskich ubyła jednostka wybitna, będąca zarazem chlubą nauki polskiej: prof. dr. Benedykt Dybowski, społecznik, patrjota i jeden z największych zoologów świata. Stał on całe życie wiernie pod sztandarem Myśli Wolnej i w miarę sił i sposobności pracował dla tryumfu i zwycięstwa ukochanej idei. Zaproszony przez Komitet Zjazdowy P. Zw. M. W., na dzień 26 i 27 grudnia r. ub., w serdecznym liście żałował, iż stan zdrowia nie pozwala mu przybyć do Warszawy, aby być obecnym na Zjeździe. Witał jednak Zjazd gorąco i życzył ruchowi wolnomyślicielskiemu w Polsce dalszego rozwoju i powodzenia.

Prof. Dybowski i urodził się w r. 1835 w Adamczynie

na Białorusi. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku, wstąpił na uniwersytet w Dorpacie, skąd przeniósł się na uniwersytet wrocławski. Uzyskawszy w Berlinie doktorat medycyny, a w Dorpacie doktorat chirurgji, został powołany przez rektora Szkoły Głównej Warszawskiej, prof. Józefa Mianowskiego, na katedrę zoologji i anatomji porównawczej. Było to w r. 1862. Na katedrze tej jako zwolennik i gorący wielbiciel Darwina, prof. Dybowski pierwszy popularyzował i propagował w Polsce teorję ewolucji i zmienności gatunków (dzieło Darwina „O pochodzeniu gatunków“ — „The Origino of species“ wyszło w r. 1859). Na wykłady te, wygłaszane przez 27-letniego profesora — entuzjastę, młodzież akademicka cisnęła się tłumnie. Niedługo to jednak trwało. W dn. 22 stycznia 1863 wybuchło powstanie. Młody profesor — patrjota, uwielbiany przez młodzież rewolucyjną, należał do konspiracji. W jego profesorskiej pracowni urzędowali sekretarze Rządu Narodowego. Z członkami tego Rządu Dybowski był w ścisłym kontakcie. Dzięki t. zw. „śpiewaniu“ niektórych zaaresztowanych członków centralnej organizacji powstańczej, Dybowski został osadzony na Pawiaku, a następnie w cytadeli. Razem z Rafałem Krajewskim, Toczyskim, Jeziorańskim i Trauguttem (który był zaaresztowany później) skazano Dybowskiego na śmierć. Dzięki jednak staraniom uczonych niemieckich, którzy się w tej sprawie zwrócili o interwencję dyplomatyczną do Bismarka, kara ta została Dybowskiemu zamieniona na 12-letnie zesłanie na Syberję. Znalazłszy się wraz z szeregiem innych skazańców — młodych uczonych polskich nad jeziorem Bajkał, zbadał je i opisał. Zwiedził następnie Kamczatkę, wyspy Kurylskie, Komandorskie, Sachalin, Koreę, zbadał rzeki Amur i Ussuri. Tu własnie w czasie swego zesłania położył największe zasługi dla nauki.

Odkrył cały szereg nieznanych dotąd nauce ryb, ptaków i roślin. Zbierał narzecza ludów syberyjskich (Ainów, Kamczadałów, Korjaków), badał ich kulturę, zwyczaje i obyczaje, gromadził zbiory etnograficzne.

Wróciwszy w r. 1878 do Warszawy, udał się poraz wtóry na Syberję, wiedziony tym razem tylko naukowemi zainteresowaniami. Przeprowadzał tam dalsze badania naukowe i kompletował swoje zbiory przyrodnicze. W r. 1883 wraca do kraju i zostaje powołany przez Uniwersytet lwowski na katedrę zoologji, gdzie wychował kilka pokoleń przyrodników o głośnych dzisiaj w nauce nazwiskach. W r. 1905, a 70-tym swego życia, został przeniesiony w stan spoczynku. Ustępując z katedry, ofiarował swoje cenne i bogate zbiory Uniwersytetowi lwowskiemu. Nie przestawał jednak dalej pracować naukowo. Ogłosił drukiem w różnych językach z górą 200 prac. Z polskich pism naukowych najwięcej jego rozpraw drukował „Wszechświat“

warszawski, Gaz. lek. i „Kosmos“ lwowski. Poświęcił również szereg wspomnień swoim spółtowarzyszom doli zesłańczej, drukowanych przeważnie w „Bibljotece Warszawskiej“, i pisał pamiętniki, których pierwsza część od r. 1862, czyli od roku objęcia Profesury w Szkole Głównej, do r. 1878 t. j. do powrotu Dybowskiego z zesłania, ukazała się niemal w przeddzień śmierci autora nakładem „Ossolineum“ przy poparciu pieniężnem premjera dr. K. Bartla (Lwów, 1930, str. 627). Na pamiętnikach tych prof. Henryk Mościcki oparł swoje przemówienie o zmarłym uczonym przez radjo w dniu 6 b. m.

Na jednej z wielu illustracyj tych pamiętników widzimy rysunek ryby z gatunku kiełży, pod którym prof. Dybowski położył napis: „Sława Bajkału i moja“. Ciekawa jest wzmianka o zatopieniu w sadzawce na terenie Szkoły głównej dokumentów rządu powstańczego, aby je uchronić od zniszczenia i dostania się w ręce moskali, tudzież o innych dokumentach i pieczęciach, zaszytych w wypchanych okazach Gabinetu zoologicznego (antylopie i czapli).

Od chwili objęcia katedry na Uniwersytecie lwowskim, Dybowski mieszkał stale we Lwowie, gdzie zmarł w dniu 1 b. m. przeżywszy z górą 95 lat. I jemu, jak prof. Baudouin de Courtenay, wojna zniszczyła masę materjałów naukowych (we Lwowie i na Litwie).

Akademja Umiejętności zamianowała go swoim członkiem. Towarzystwo geograficzne w Petersburgu nagrodziło go złotym medalem, a miasto Lwów w roku ubiegłym przyznało mu nagrodę naukową.

Jako wolnomyśliciel zabierał głos na łanach „Myśli Niepodległej“; w r. 1916 wydał popularną, świetnie napisaną broszurę p. t. „O światopoglądach starożytnych i naukowym“.[1])

W przedmowie do tej książki, którą nazwał artykułem, Dybowski powiada: „G i o r d a n o B r u n o (1550—1600) został spalony żywcem przeważnie za to, iż śmiał twierdzić, że ziemia jest ruchomą i że na innych bryłach wszechświata lub też na planetach naszego systemu słonecznego są mieszkańcy, może nawet o wyższej organizacji psychicznej, niż człowiek ziemski. G a l i l e u s z (1564 — 1642), nie chcąc podzielić losu Bruna, musiał publicznie zaprzeczyć ruchu ziemi.

K o p e r n i k (1473 — 1543) musiałby to samo uczynić, gdyby żył w latach prześladowania jego wiekopomnych, znakomitych odkryć (co nastąpiło w r. 1616). D a r w i n a dzieła genjalne, stanowiące największą chwałę umysłowości ludzkiej, są dotąd na indeksie, wzbraniającym ich czytanie.

---

[1]) Zob. recenzję w № 2 „Wolnomyśliciela Polskiego“ z r. 1928. Broszurę tę ma na składzie Spółdzielnia Wydawnicza „Bez dogmatu“, która nabyła od autora resztę nakładu. Cena broszury 1.20. Red.

Tych kilka przytoczonych faktów świadczy, z jaką fanatyczną zaciekłością walczy przesąd z prawdą wiedzy, stając w obronie legend dziecinnych, naiwnych, spisanych w starożytności przez ludzi niemających żadnego pojęcia o wiedzy. Dzisiaj obowiązkiem jest każdego wypowiadać otwarcie swoje przekonania, mające na celu wyświetlenie prawdy, wiedzą wskazanej. Temu obowiązkowi czyniąc zadość, ogłaszam pracę niniejszą, streszczając główne, zasadnicze wiadomości o prawdzie, wyświetlonej przez naukę. Łączmy się wszyscy, co jasno widzimy zło i pojmujemy jego źródła, we wspólnej pracy nad jego usunięciem: jest to święty obowiązek wobec naszego narodu, a zarazem i całej ludzkości....“

„Dzisiaj, gdy ma się odrodzić Europa, obowiązkiem jest świętym, ażeby nasza ojczyzna, a równie i społeczeństwa kulturalne, spętane dotąd przesądami, stały się na przyszłość takiemi, jak nam stają obecnie one w naszych pragnieniach, a więc prawdę nad wszystko miłującemi... Takie jest przekonanie wszystkich ludzi, wierzących w postęp społeczeństwa. Im prędzej nastąpi panowanie prawdy, tem mniej łez, tem mniej bratniej krwi przelane będzie....“

A dalej powiada: „Kochać prawdę jest cechą umysłu światłego, nienawidzieć jej natomiast — cechą ciemnoty“.

To była niewątpliwie jego dewiza: i jako uczonego i jako społecznika i jako wolnomyśliciela.

Cześć jego pamięci!

H. Wroński

Ząb Buddy*)

Otrzymałem niedawno od Wielebnego o. Duchaussois, braciszka zakonu Niepokalanej Panny Marji, książkę zatytułowaną Pod Słońcem Cejlonu. Dzieło to jest godne uwagi, lecz ku wielkiemu memu żalowi, wielebny O. Duchaussois, jak ongiś uczynił to Franciszek de Croisset, o Zębie Buddy wcale nie wspomina,

Jestto oczywiście luka. Ja widziałem ząb ten dwadzieś-

*) Dajemy powyższy artykuł p. Piotra Mille'a o fałszywym zębie Buddy, czczonym na Cejlonie, jako uzupełnienie wzmianki Marjana Wawrzenieckiego w art. „Relikwie“ o fałszywym zębie św. Jana Chrzciciela w Prendocinie („Woln. Pol.“ Nr. 19/29). Z art. P. Mille'a wynika, że łatwowierność wierzących jest jedna i ta sama pod wszystkiemi długościami i szerokościami gieograficznemi i jednakowa jest wszędzie zapobiegliwość kleru o zaspokajanie głodu fikcji swoich owieczek. Niema autentyku — dobry i falsyfikat, byleby handel szedł. Wszak cel uświęca środki — mówią jezuici. Ktoś obliczył, że na całym świecie tyle jest „autentycznych“ kawałków drzewa krzyża św. iż możnaby z nich zbudować koszary. Z tego prosty

cia lat temu i byłem tą relikwią bardzo zbudowany. Przypuszczam, że znajduje się on dotychczas w świątyni Kandy, gdzie go przechowują w złotym relikwiarzu.

Pomyślcie teraz trochę o ironji rzeczy i losu: Gautama czyli Budda, syn królewski, który chciał być najpokorniejszym z żebraków i który przez całe życie pogrążał się w Nirwanie, uważając ją za jedyną rzeczywistość świata, ten sam Budda nietylko sam jest ubóstwiany, ale także i jego ząb, jedyna rzecz, pozostała po znikomem ciele, staje się świętością.

Nie gniewajcie się na niego: to nie jest wcale jego wina.

W naczyniach kamiennych, ozłoconych słońcem, przy wejściu do przybytku świętego, pływają piękne ryby, które wierni karmią ziarnami dojrzałego zboża. Wieńce jaśminu oplatają kolumny, a płatki róż i hibiscusów zaściełają płyty kamienne. Wśród mnóstwa kwiatów wstępuje się do świątyni świętego ze świętych.

Tu, na jasnem metalowem łóżku, lśniącem od drogich kamieni leży ząb święty. Młode kobiety podchodzą bezustannie i pobożnie całują to miejsce.

Przez wielkie schody, o cienkiej, jak ich kibicie nagie, balustradzie kobiety te zstępują do jeziora, aby się w niem zanurzyć. Jezioro to, małe, okrągłe, lśniące jest jak ametyst polerowany. Robią one to w nadziei, że łaska Buddy zapłodni je, tego samego Buddy, który głosił cnotę i szczęście w nieodradzaniu się, czego dowodził przykładem własnego żywota.

Przyznajcie sami, że to również daje nieco do myślenia. Ząb więc czyni cuda, wręcz przeciwne doktrynie Buddy. Ale największym z tych cudów jest to, że ząb ten bynajmniej nie jest zębem Buddy.

Gdy w pietnastem stuleciu Portugalczycy najechali Cejlon, byli tego zdania, że należy zniszczyć wszystko, co wedle nich, byłoby niedobrem; zebrali tedy liczne wojska i oblegli Kandy.

Poświęciwszy trzydzieści lub czterdzieści tysięcy ludzi, (liczba nadzwyczaj skromna dla takiej ważnej sprawy!) zdobyli święty ząb.

---

wniosek, że wszystkie t.z. cudowne uzdrowienia w Lourdes czy na Jasnej Górze, o ile wogóle naprawdę mają miejsce (rzekome potwierdzenia tych faktów przez lekarzy bywają mocno podejrzane), nie pochodzą bynajmniej z nadprzyrodzonych własności jakiegoś obrazu, posągu czy relikwi, lecz są objawem natury psychicznej, są wynikiem autosugestji samego wierzącego i obojętną jest rzeczą, co tę autosugestję (wiarę) wywołuje: autentyk, czy falsyfikat. Mamy potwierdzenie tego nawet w ewangielji, gdy Chrystus mówi do córki arcybożnika Jaira, dziękującej mu za wyleczenie z krwotoków (płynienia krwi): „Córko! wiara twoja uzdrowiła cię." (Mk. V.34); to znaczy, że chora ta silnie wierzyła, iż same dotknięcie się szat „syna człowieczego" uzdrowi ją.

Artykuł P. Mille został wydrukowany w piśmie francuskiem „L'oeuvre" (Czyn) z 29 września r.u. w rubryce „Punkty widzenia i sposoby widzenia".

Przyp. Redakcji.

Sławny ten łup, przepłynąwszy morze, został odesłany biskupowi w Goa. Biskup nie mógł nań spojrzeć bez prawowitego wstrętu. Więc w obecności olbrzymiego tłumu kazał go utłuc na miał ciężkim młotem na kowadle. Kazał później proch ten zwapnić na silnym ogniu, a popioły rozrzucił na cztery wiatry

Mimo to ząb ten leży tu jeszcze, leży zawsze na jednem i tem samem miejscu. Jest to, powtarzam, cud jeszcze większy od tych, które ząb ten czyni w dalszym ciągu, albowiem jest to ząb... świni: *Sus scrofa palustris.* [1])

Czyż to nie jest świeży temat do poważnych rozmyślań? Czyż biskup w Goa nie zrobił wszystkiego, co mógł, aby zburzyć kult, który go raził, czyż on nie nadał czynowi swemu największego rozgłosu, czego najlepsza reklama nie potrafi zrobić? Pomimo to nie mógł on zniszczyć wszystkich s u s c r o f a!

Z tych motywów wypływa moje przekonanie, że jest rzeczą zupełnie bezcelową zwalczanie przesądów ludzkich przemocą z obawy, że zjawią się one na nowo w jeszcze gorszej formie. [2])

Czyż ząb Buddy nie istnieje jeszcze do dziś dnia w świątyni Kandy, tej olbrzymiej i wspaniałej ozdobie dla tej malutkiej nędznej rzeczy podrobionej?

Czyż nie byłoby o wiele mądrzej uważać ją odrazu za blagę?

Pragnąłbym pod tym względem wiedzieć, co myśli o tem Wielebny o. Duchaussois, braciszek zakonu Niepokalanej Panny Marji.

Pierre Mille

Tłom. H. Szwarc

Boccaccio o mnichach

Nietylko Józef II i jego pamflecista—satyryk krzywo patrzeli na duchowieństwo, ale i Giovanni Boccaccio (1313—1375) w Dekameronie—przekład Władysława Ordona — Lwów nakład F. H. Richtera w Tom. I na str. 208, taką oto daje charakterystykę kleru ze swoich czasów:

„Ksiądz wymógł to na tobie? Dowiedz się, że i ja jestem duchownym i na zbudowanie twoje o obyczajach tego stanu nieco powiedzieć ci mogę tem więcej, że i dokładniejszą mam pod tym względem świadomość i bardziej mi to przystoi, aniżeli człowiekowi świeckiemu. Posłuchaj więc, co

---

[1]) Właściwie — dzika błotnistego. Sus crofa — dzik.

[2]) Jesteśmy tego samego zdania. Przesądów nie należy zwalczać mechanicznie — lecz tylko drogą rozumowego „rozjaśnienia mroków“ w przeciwnym razie na miejsce jednego fetysza zjawi się ich całe mnóstwo.

Przyp. Red.

powiem, i naucz się na przyszłość lepiej znać tych ludzi, niż dotychczas. Zaiste byli niegdyś (przed 1375 r.) mnichy świątobliwe i dzielni ludzie; ale u tych, którzy dziś to nazwisko noszą i za sługi Boże chcą uchodzić, habit pozostał tylko z mnicha.

I tyle nawet powiedzieć niemożna; habit ów bowiem wedle reguły założycieli zakonów wązki, skromny i z pośledniej materji być miał, jako znak pogardy dla bogactw doczesnych, dzisiaj zaś stroją się mnichy w szerokie i z drogiego delikatnego sukna habity, nadają im wytworny i wygodny krój szat wyższego duchowieństwa i tak ustrojeni po kościołach, ulicach i publicznych miejscach się pawią.

I jako rybak stara się, ile możności, najwięcej ryb swoją siecią zagarnąć, tak oni myślą tylko o tem, aby w fałdy i frędzle swoich obszernych sukien jaknajwięcej dewotek, wdów i innych głupiej natury mężczyzn i kobiet uwikłać, a okrom tego żadnej innej troski ani obowiązku nie znają. Ściśle więc mówiąc, nazwa im tylko pozostała z habitu. Podczas zaś, gdy dawniej duchowni starali się dusze ludzkie dla Boga pozyskać, dzisiejsi za bogactwy tylko i niewiastami gonią i całą umiejętność swoją już oddawna na to tylko wysilają, ażeby straszakami i bredniami głupców zatrwożyć i wmówić w nich, że podarkami dla kościoła i zakupywaniem mszy grzechy się gładzą; zkąd rzecz prosta, jeden im (którzy nie z powołania ale dla niskiego charakteru i wstrętu do pracy do zakonu weszli) chleb, drugi wino, a trzeci obiad na intencję dusz zmarłych ofiaruje. Ale chociaż prawdą jest, że jałmużny i modły za zasługę niebo ludziom poczytuje, gdyby jednakże wiedzieli owi nabożni dawcy, na kogo pracują, pewnieby dary swoje zatrzymali, albo je raczej przez okno wyrzucili.

Ponieważ zaś te filuty wybornie wyliczyć umieją, że im mniej ludzi pewnym skarbem się dzieli, tem więcej na jednego przypada, nie szczędzą więc trudu ani krzyku i gróźb, aby innych od tego odpędzić, co sami w całości posiadać pragną.

Piorunują przeciw cielesnym chuciom i zachwalają wstrzemięźliwość, ażeby tem większą mieć łatwość uwodzenia żon, zaniedbywanych przez mężów. Przeklinają lichwę i zysk nieuczciwy, wyciągając rękę po te źle zarobione pieniądze, rzekomo dla zwrócenia ich właścicielowi, a w istocie, aby zakupić wygodniejsze habity, biskupstwa i donośne beneficja dla siebie za tę mamonę, która poprzedniego posiadacza o niewątpliwe potępienie miała przyprawić. Jeżeli się im zaś to, albo inne jeszcze ich niegodziwości wyrzuca, zdaje im się, że cały ciężar winy z siebie zrzucą odpowiedzią: „Czyńcie wedle słów naszych nie wedle postępków“, jak gdyby owce wytrwalsze i rozumniejsze być powinny od pasterza. Co zaś najdziwniejsze, że wielu ludzi zadowala się taką odpowiedzią i zgoła inaczej ją rozumie, niżby rozumieć

należało. „Czyńcie wedle słów naszych“, to znaczy: napełniajcie kiesy nasze, powierzajcie nam swoje tajemnice, prowadźcie żywot wstrzemięźliwy, krzywdy przebaczajcie, bądźcie cierpliwi i złej sławy się strzeżcie: piękne, święte rzeczy, ale innemi słowy znaczą: „Nie przeszkadzajcie nam czynić, co wam zabraniamy, owszem pomóżcie nam do tego“. Bo i kto nie wie, że bez pieniędzy leniuchować nie można? Jeżeli pieniądze swoje na własną przyjemność obrócisz, to czcigodny ojciec nie będzie się mógł w chłódku wylegiwać. „Kręć się sam koło pięknych kobiet, to mniszątko w kąt pójdzie. Bądź tylko mściwy i prędkiej ręki, to mnich się wejść do twego domu nie waży, ani cześci twojej rodziny dotknąć“. I tak ciągnie się charakterystyka „kleru” przez całą stronnicę. A przewija przez całą książkę.

Czy należy się dziwić, że „Dekameron“ jest uważany za księgę niemoralną, której czytać nie wypada. Są tam dla kleru wszystkich epok i czasów twarde orzechy do łykania. Osławić to i napiętnować niemoralnością, a głupie owieczki, ci idealni prostaczkowie i ubodzy duchem, których kler tak miłuje, uchowają się bez skazy jako najpodatniejszy materjał „dochodowy“.

Takich „postrzygać“, zastawiając się wszędzie i zawsze słowami Jezusa, oto wdzięczne zadanie dla tych, co jako ptakowie niebiescy nie sieją i nie orzą, a zbierają plony.

„Bądźcie przebiegli jako wężowie“ poucza Ewangelja...

Marjan Wawrzeniecki

Nauka etyki i religji w szkole

Nawiązując poniekąd do dyskusyjnego artykułu obyw. Franciszka Blinowskiego p. t. „Pierwiastki etyczne w nauczaniu religji“, zamieszczonym w № 19 Wolnomyśliciela Polskiego — chcę od siebie rzucić słów kilka w tej sprawie.

Dla mnie, jako dla wolnomyśliciela, jest rzeczą zupełnie jasną, że nauka religji w szkole nie może być utożsamiona z nauką etyki i moralności.

Zdanie powyższe dla wielu ludzi wyda się prawdopodobnie poprostu świętokradztwem.

Daleki jednak jestem od chęci obrażenia czyichkolwiek uczuć i przekonań. Zapatrywanie moje wypływa z całego szeregu życiowych przejawów, którym logiki nie sposób jest odmówić.

Ta, czy inna religja, już sama przez się, była niejednokrotnie zarówno dla jednostek, tak i dla tłumów, źródłem przeróżnych ideałów i podniet, wstrząsała umysłami i sercami ludzi. Dla fanatyków — religja jest tem, czem jest dla rozentuzjazmowanych żołnierzy cel, jaki im na wojnie wska-

zali wodzowie. Nastrój może być bardzo podniosły, lecz cele mogą być bardzo rozmaite, nieraz zupełnie podłe — w praktyce zaś wszystko to objawia się wzajemną mordownią i wzajemną chęcią prześcignięcia siebie w chytrości i wojennych podstępach, nieraz bardzo dalekich od ideału honoru i godności ludzkiej.

Logicznie wychodzi na to, że każdy cel uświęca środki. Schodzi się więc tu zupełnie na manowce zarówno ludzkiej myśli, jak i realnej, praktycznej, strony życia człowieka, tego życia, którego warunki człowiek sam sobie wytworzył.

A przecież etyka i moralność nie jest podwójna, ani potrójna, nie posiada kilku twarzy — tu inną, a tam jeszcze inną. Jest nadzwyczaj prosta i szczera — i dlatego, choć to pozornie wydaje się absurdalnem, ludzkość nie jest w możności zastosować jej w całej rozciągłości. Dowodem tego są dzieje ludzkie aż po dzień dzisiejszy.

Dzieje te w zasadzie są nieustanną walką dobra ze złem. Jedno i drugie tkwi w człowieku. Względy osobistej wygody i osobistych korzyści biorą dotychczas jeszcze bezwzględnie górę nad skłonnościami czynienia dobra powszechnego. Dzieje się to zarówno w życiu poszczególnych jednostek ludzkich, jak i w życiu całych narodów, państw a nawet ras. Przykłady tego widzimy codziennie na każdym kroku w każdej dziedzinie życia politycznego i społecznego, w gospodarczej supremacji jednych nad drugimi, w walce klas i stronnictw, w handlu, w przemyśle, w rolnictwie... nawet w życiu prywatnem.

To samo dzieje się od wieków z każdą religją. Wszystko co jest szczytne i podniosłe w danem środowisku zostaje bezzwłocznie anektowane na rzecz nowego boga. Życie jednak przechodzi nad tem do porządku dziennego. Prawdy — ogłoszone za nowe, okazują się w rzeczywistości staremi, jak ludzkość. Zasadnicza treść zostaje zapomniana lub odrzucana na bok. Wysuwają się zato najprzeróżniejsze formułki, ceremonje, dogmaty i t. p. Na scenę występuje kler, walczący o swe stanowisko i wpływy.

Dla osiągnięcia zwycięstwa — w tym wypadku dla wyzyskania jak największej liczby wyznawców i utrzymania ich w należytym posłuchu i więzach religijnych — czyni się wszystko. Cel uświęca środki.

Nie chodzi bynajmniej o wewnętrzny spokój ducha, o wolność sumienia, myśli, życia, nie chodzi o etykę i moralność, choć tak dużo się o nich mówi i pisze! — ale chodzi o sam fakt trwania kościoła, o duchowieństwo, o zwycięstwo jego nad duchowieństwem innej religji. Chodzi o władzę, o panowanie.

Stary testament wszedł do chrześcijaństwa drogą dziedziczności. Chrystjanizm powstał w środowisku żydowskiem. Nowy testament z konieczności szukał uzupełnienia i powoływał się niejednokrotnie na Stary testament.

I oto odrazu, z punktu widzimy rzecz absurdalną. Religijne księgi mozaizmu, będące jednocześnie dziejami jednego z tysiąca cudów świata, spisane przez izraelitów i dla izraelitów, są wykładane i komentowane nie przez pryzmat objektywnej krytycznej nauki, lecz przez stronniczy, zacietrzewiony kler, zupełnie obcy, a nawet wrogi żydowskiemu środowisku.

Dla mnie każdy duchowny jest człowiekiem, kroczącym rozmyślnie lub w najlepszej wierze po drodze błędnej, przepadłej, fałszywej od początku do końca. W żadnym wypadku człowiek taki nie może też nadawać się na wychowawcę młodego pokolenia.

Księgi Starego Testamentu, gdzie nawet liczby wyrażano za pomocą liter, pełne przeróżnych symboli i przenośni (ciągle jednak tyczących się dziejów i religji izraelitów) — zawierają w sobie niejednokrotnie masę sprzeczności i niejasności, których zrozumienia i rozwiązania szukać należy przedewszystkiem w starożytnem pogańskiem gwiaździarstwie, w prastarych kultach słonecznych i księżycowych, w religjach narodów już wymarłych.

Astronomja i astrologja była szczytem ówczesnej wiedzy, była wiedzą tajemną, okultystyczną. Przez jej pryzmat patrząc i tłomacząc, ujrzeć dopiero można, że cudowności nie były cudownościami, że sprzeczności nie są sprzecznościami, że dla spraw ziemskich szukano odpowiedników wśród ruchu gwiazd, a gwiazdy i bogi personifikowano i utożsamiano z postaciami ziemskiemi.

Wszystko to nie jest odpowiednie ani dla dzieci czy młodzieży szkolnej, ani dla wykładania... przez księży. Tu głos ma przedwszystkiem nauka. Nikt inny.

Lecz w praktyce jest inaczej. Głos ma właśnie kler. Dlatego wychodzą z tego potworności.

Dziecku mówi się, że oto miłosierny i dobrotliwy bóg, który wie wszystko naprzód co się stanie, chciał wypróbować Abrahama i kazał mu zabić własnego syna. Nic dziwnego, że w dziecięcem sercu rodzi się dramat.

Z mieszkańców Jeryha jedna tylko Rahab ocalała. Ta Rahab była wszetecznicą i oprócz tego zdradziła rodzinne miasto, przechowując u siebie za opłatą szpiegów izraelskich. Znalazła łaskę w oczach zwycięzców. Rzecz jeszcze do pewnego stopnia zrozumiała. Lecz w wykładzie teologów jest ona figurą... chrześcijańskiego kościoła.

Symbol i figura — wspaniała!

Król Dawid jest ni mniej ni więcej tylko figurą... Chrystusa. Ernest Renan nie wahał się jednak przyrównać go do pospolitego mordercy.

Dla pokrzepienia serc maluczkich, którzy mogą się gorszyć faktem, że bogobojni biblijni izraelici posiadali nietylko po kilka żon, ale posiadali również nałożnice — kościół

tłomaczy, iż mieli na to zezwolenie samego boga a to... z powodu ich gorącego południowego temperamentu.

Gdzież tu może być mowa o jakiej etyce i moralności?

Zakrawa to wszystko prędzej na żarty i kpiny ze zdrowego rozsądku, niż na co innego.

Obyw. Blinowski słusznie podnosi, że nietylko stary testament, ale wogóle wykład religji jest dla dziecięcego umysłu często zbyt obciążającym balastem. Choćby przytoczony przez niego przykład z wykładem o niepokolanem poczęciu matki chrystusowej.

Dodać jeszcze należy, że do wszystkich tych wykładów dochodzi jeszcze w wyższych klasach gimnazjów historja kościoła. Wobec powyższego jest zupełnie zrozumiałe, że wykładana jest — delikatnie mówiąc — stronnjczo.

Podstawowe pojęcia etyki i moralności muszą wejść kiedyś w zakres przedmiotów szkolnych. Ale nie mogą ich w żaden sposób dotykać się tak zwane osoby duchowne—już choćby tylko ze względu swej stronniczości. Nauka nie może być stronna. Ma ona za zadanie służyć tylko prawdzie — a nie czyjejkolwiek polityce.

Jedynie tylko Polska i Hiszpanja — te dwa Państwa w Europie — mają w szkołach państwowych przymusowe nauczanie religji. Nic tedy dziwnego, że zarówno pod względem umysłowym jak i moralnym, pozostajemy ciągle jeszcze w tyle za innymi.

W. Borakowski

Z KSIĄŻEK

Parę słów o kulturze greckiej

G. Przychocki. KULTURA KLASYCZNA W KULTURZE WSPÓŁCZESNEJ. Warszawa, Kraków, 1929 r. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Tow. Wydawn. w Warszawie, str. 108, cena zł. 3.

.P. Gustaw Przychocki, rektor Uniwersytetu warszawskiego, prof. filologji klasycznej, autor jedynego u nas obszernego studjum o Plaucie (największym komedjopisarzu rzymskim), napisał popularny a zarazem entuzjastyczny szkic o wpływie kultury klasycznej na kulturę i cywilizację współczesną.

Wpływu kultury greckiej (bo o nią tu głównie chodzi) najpierw na Rzym, a następnie na całą zachodnią Europę nikt nie ośmieliłby się kwestjonować. Dość jest przeczytać prace prof. T. Sinki: „Hellenizm Słowackiego“, „Antyk Wyspiańskiego“, „Echa klasyczne w literaturze polskiej“, „Żywy spadek po Grekach i Rzymianach“, liczne jego przedmowy do wydawnictw „Bibljoteki Narodowej“, do „Dzieł”

zbiorowych St. Wyspiańskiego i t. p.[1]) aby nie mieć najmniejszej wątpliwości, co do wpływu kultury grecko-rzymskiej na nasze piśmiennictwo i naszą umysłowość. Mimo to dobrze jest przypomnieć światu od czasu do czasu, co zawdzięcza tym dwom najwybitniejszym narodom starożytności.

Ale przypominając o tem, należy obowiązkowo (choćby ze względów pedagogicznych) nadmienić również, dlaczego ten mały (mówimy o Helladzie - Grecji), a tak wszechstronnie utalentowany naród Hellenów był w stanie wydać z siebie tyle nieznanych przedtem wartości różnorodnych i różnokierunkowych; na czem polegała ta niepożyta żywotność ich idej, wynalazków i myśli, skoro do dnia dzisiejszego (po 25 wiekach zgórą!) nie straciła ona nic a nic na swej zapładniającej sile nawet w tych nielicznych pomnikach literackich i artystycznych, które ocalały z pogromu wschodnich i zachodnich barbarzyńców: wędrówki narodów i szału niszczycielskiego zwycięskiego chrześcijaństwa.

Kataklizmy te wdeptały ją na pewien czas w ziemię, okaleczyły i zamuliły, lecz nie pogrzebały raz na zawsze. Dowiodło tego przedewszystkiem Odrodzenie włoskie.

Co więcej, musimy przyznać, że nietylko w sztuce ale i w stosunku do życia ta czy inna forma pojmowania bytu i naszego wewnętrznego ja przez genjusz grecki, tak niezmiernie płodny w możliwości rozwojowe, staje się do dnia dzisiejszego nieziszczalnym ideałem dla niejednego państwa i narodu (np. w Polsce).

Bezwątpienia, przewyższyliśmy (mówię o kulturze współczesnej wogóle), Greków i Rzymian zdobyczami technicznemi, będącemi prostem następstwem lepszego poznania, opanowania i wykorzystania przez nas sił natury; udoskonaliliśmy metody badawcze, usprawniliśmy naszą djalektykę, nasze rozumowanie, mamy wspanialszą poezję, muzykę, malarstwo. Jedynie tylko w rzeźbie nie mogliśmy im dorównać choć i tu dorzuciliśmy niejeden wyraz, świadczący na naszą korzyść. Ale w tem wszystkiem, przyznać musimy, pierwszy bodziec i pierwsza podnieta wyszła stamtąd: od nich, od Greków.

I to właśnie chciał nam przypomnieć autor „Kultury klasycznej w kulturze współczesnej“. Mówi on nam o komforcie i taksometrach, o urządzeniach technicznych: centralnem ogrzewaniu, tunelach, zegarkach (klepsydrach) kieszonkowych, przyrządach alarmujących, budzikach pneumatycznych, telegrafie, wodociągach, dźwigach i t. d. mówi o Koperniku i Einsteinie, starożytności (Arystarchu z Samos i Heraklicie,) o architekturze, rzeźbie, malarstwie, o filozofji, aseptyce i naukach przyrodniczych, powstałych pod pogodnem niebem Grecji. Chce nam niejako umotywować

---

[1]) „Antyk“ Norwida jeszcze czeka na swego Sinkę.

dwuwiersz Konopnickioj z „Imaginy“, że „pokład myśli tak płytki w Europie, iż kto grunt ruszy, Grecji się dokopie“. Ale ani jednem słowem nie wspomina w swojej pracy o warunkach i klimacie duchowym, w jakich tworzył, pracował i myślał Grek starożytny. Mówi nam tylko o skutkach, ale ani jednem słowem nie nadmienia o przyczynach; a przecież w nauce przyczyna tyleż znaczy, co skutek, jeżeli nie więcej. Ta przyczyna jednak musiała być. A była nią WOLNOŚĆ jak najszerzej pojęta i rozumny, naturalny stosunek do życia, świata i ludzi. To był ów klimat duchowy, który wydał sztukę, naukę, filozofję i kulturę Grecji, żyjącą i rozwijającą się do dnia dzisiejszego.

Praca prof. Przychockiego przypomina nam tylko (niekiedy b. pobieżnie) to, co już było u Greków lub Rzymian w stosunku do tego, co jest obecnie u nas. Ale nie wspomina nam ani jednem słowem o tem, co już było u Greków, a czego jeszcze nie było lub niema, zwłaszcza w Polsce. I gdyby nam był to powiedział, możeby nam światem antycznym naprawdę zaimponował. Daleko lepiej to czyni prof. T. Zieliński („Historja kultury antycznej“ „Świat antyczny a my“ i in.).

Z tych zdobyczy moralnych, które Grek znał i stosował w życiu prywatnem i publicznem, była prócz wolności politycznej, wolność sumienia, wolność przekonań i tolerancja. A jak wiadomo, z temi sprawami jest w naszej Polsce nieszczególnie.

Przedewszystkiem musimy tu podkreślić, i to ze szczególnym w dodatku naciskiem, że w Grecji nie istniało to, co nazywamy religją w sensie państwowego uprzywilejowanego wyznania. To tylko poszczególne miasta lub gminy miały swoich bogów—patronów i ich świątynie i kulty. Grecy nie posiadali ani teologji, ani ksiąg świętych (jak buddyzm, mozaizm, chrystjanizm i mahometanizm), ani dogmatów. Nie było więc co „wpajać“ młodym pokoleniom od najmłodszych lat. Nie mając pism kanonicznych, Grek żył mitami i podaniami o bogach i bohaterach. Były to nietylko jego „dzieje bajeczne“, jego „historje święte”, jego poezja, jego wyobrażenia, poglądy, pojęcia, wyrażone w formie plastycznej, obrazowej, przypowieściowej, allegorycznej, ale i jego wzory do naśladowania. Charakter mitów greckich (poza stroną filozoficzną i artystyczną) jest pedagogiczny, a nie dogmatyczny. Ich treść i fabuła jest niejednolita, ulega licznym dodatkom, przeróbkom, uzupełnieniom. Inaczej dany mit był opowiadany w Jonji, a inaczej w Attyce; inaczej w samej Grecji, a inaczej w kolonjach.

Rola kapłanów greckich, których początkowo wcale nie było (ojcowie rodzin spełniali przedtem rolę kapłanów), ograniczała się jedynie do udziału w obrzędach i do tłumaczenia słów wyroczni. Nie wygłaszali oni kazań, nie prawili morałów o wątpliwej wartości, nie bawili się w dogma-

tyczną egzegezę (wykładnię) mitów, które sobie każdy tłumaczył, jak chciał i nie zajmowali się zupełnie moralnością publiczną. Kapłani byli wybierani przez obywateli drogą głosowania, tak jak i kapłanki i nie tworzyli zorganizowanej hierarchji. Grecja nie znała klerykalizmu. Władza duchowna była w Grecji podporządkowana władzy świeckiej.

Religja Greków polegała na kulcie przodków i ubóstwieniu sił natury. Żaden bóg grecki świata nie stwarza. Świat jest wieczny. Bogowie Greka byli dziećmi Czasu (Kronos). Najogólniejszym w Grecji był kult Demetry — ziemi i Apollina — słońca. Bogów mieli wprawdzie wielu, ale w każdym razie nietyle, ile ich ma katolicyzm. O bogach, pojmowanych zupełnie po ziemsku i realnie, wolno było każdemu sądzić co mu się żywnie podoba, byleby ich tylko nie obrażał. Dlatego w całej starożytności nie znajdujemy śladów, aby kogokolwiek zmuszano do praktyk religijnych i do wiary w bogów. Nie mamy śladów wojen religijnych, krucjat, sądów i tortur inkwizycyjnych, konfiskat majątków na rzecz obrażonego kleru, rzezi w noc św. Bartłomieja zbrodni i okrucieństw wyznaniowych itp. Temi „dobrodziejstwami" obdarzyło ludzkość dopiero chrześcijaństwo, wyrosłe z nietoleracyjnego monoteizmu żydowskiego. („Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną")[1]) a zwłaszcza katolicyzm, który się narodził w r. 313, gdy chrześcijaństwo stało się wyznaniem państwowem czyli organizacją polityczną (równouprawnionem z innemi) i zaczęło z b r o n i ą w r ę k u zwalczać swoich przeciwników w myśl nakazu: nie zabijaj! kochaj bliźniego! wybaczaj swoim nieprzyjaciołom! odpuszczaj winy winowajcom! nie sprzeciwiaj się złu, bądź litościwy, przebaczaj, czyń miłosierdzie, współczuj, nadstawiaj prawego policzka, gdy otrzymasz uderzenie w lewy i t. p.

Zwyczaj np. wymagał, aby każdy obywatel ateński, który został członkiem rządu (archontem, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli: ministrem) rzucił szczyptę kadzidła na płonący ołtarz Artemidy. Była to jego cała przysięga i ślubowanie.[2]) Dopełnienie tego państwowego obowiązku było czysto formalne; dla człowieka religijnego mogło to znaczyć „wierzę w Artemidę", a dla ateusza: „spełniam obowiązek archonta narodu ateńskiego" (T. Zieliński „Religja starożytnej Grecji"). Wszelki przymus przysięgania na bogów

---

[1]) Wrogi początkowo stosunek władz rzymskich do chrześcijan nie pochodził bynajmniej z nienawiści religijnej, bo w Rzymie miały prawo obywatelstwa wszystkie znane wówczas religje, lecz był podyktowany względami politycznemi, państwowemi. Rzymianie uważali chrześcijan za wrogów życia, wrogów państwa, wrogów cezara, wrogów Rzymu, czyli jakby to powiedziała nasza Konstytucja: chrześcijaństwo „sprzeciwiało się porządkowi publicznemu i obyczajności publicznej". Może nie od rzeczy będzie, dodać, że rzymianie chrześcijan uważali za... ateuszy.

[2]) Porównajcie to z rotą przysięgi naszego Prezydenta (art. 54 Konstytucji).

nieśmiertelnych, stosowany do ludzi niewierzących, byłby, wg. pojęć greckich, pogwałceniem wolności sumienia i ograniczeniem praw obywatelskich. A u nas?

Grecy i Rzymianie ubóstwiali życie, tak samo, jak i naturę. Radowali się niem, jako najwyższym „darem bogów". „Śmiertelny jesteś — więc żyj"! mawiali. Nie uważali oni życia ani za wcielenie zła ani za padoł łez i płaczu, ani za nieszczęście, ani za przekleństwo, ani za karę „za grzech pierworodny".

Dla Greka życie było najwyższym i jedynym celem. Wierzył on wprawdzie w świat pozagrobowy, w ponure królestwo Hadesa, ale do niego nie tęsknił i o nim nie marzył, jak to czyni chrześcijanin. Z ukochaniem życia łączyło się u Greków ukochanie i poszanowanie człowieka. W Grecji „człowiek był miarą wszechrzeczy" (Protagoras), gdy w chrześcijaństwie był i jest tylko nędznym robakiem, tworem przeklętym, który dopiero musi zostać „odkupionym." Grek nie okaleczał, nie przeklinał, nie biczował, ani nie oszpecał swego ciała, jak chrześcijanin. Dbał o to, aby było sprawne, zdrowe i piękne. Talent i inteligencja były najwyższem z dostojeństw ludzkich. Zewnętrznym wyrazem tego kultu człowieka były Olimpjady, poświęcone nietylko „wyczynom" sportowym, ale i twórczości artystycznej. Znany w dziejach świata patrjotyzm grecki, odwaga i dzielność w boju były prostem następstwem umiłowania przez nich wolności w każdej postaci. Grek, kochając życie, kochał piękno, radość i harmonję. Kochał i uwielbiał sprawność mięśni i umysłu. Praca i twórczość była jego najwyższem zadowoleniem życiowem, a nie klątwą obrażonego Jehowy. Grek nie mógłby zrozumieć, aby boga można było czcić próżnowaniem. Ceniąc wolność własną, nie zdobywał jej kosztem niewoli cudzej, czego o Rzymie powiedzieć już nie można.

Cnotami greka, a następnie rzymianina, były: hojność, łagodność, odwaga, umiarkowanie (Solon: nigdy za wiele!), godność, wspaniałomyślność, rozsądek i mądrość. Arystoteles za najwyższą z cnót uważał tę, która była najpożyteczniejszą dla ludzi.

To były prawdziwie godne człowieka cnoty. Ich charakter społeczny i etyczny jest nie do zakwestjonowania. Porównajcie teraz te cnoty z cnotami chrześcijanina. Czy nabywa on je własną pracą nad sobą? własnem doskonaleniem przy pomocy rozsądku, rozwagi i poczucia sprawiedliwości? Nie. Cnota chrześcijanina jest tylko „darem z łaski" niebieskiego monarchy. Chrześcijanin cnotę swoją może tylko „otrzymać", „dostać". Jest ona czemś w rodzaju przywileju, feodalnem obdarowaniem, a nie osobistem nabytem dobrem człowieka. Jest bierną i całkowicie zależną od kaprysu nadziemskiego „widzi mi się" Czyż w tych warunkach może być wogóle mowa o wierze człowieka w samego siebie? o liczeniu przezeń tylko na własną pomoc i własne siły?

Nic podobnego! Chrześcijanin jest zdany na łaskę i niełaskę swego boga. Cóż ma tedy czynić? A no, zjednywać sobie względy jego „boskiej mości“ przez poddanie się woli „niebieskiego pana“ przez uległość, pokorę i posłuszeństwo. Nic tedy dziwnego, że Nietzsche nazwał chrześcijaństwo „religją niewolników“. Ta niewolnicza doktryna chrześcijaństwa właśnie najjaskrawiej występuje w zestawieniu z życiowym heroizmem Greka, którego cnoty były cnotami nawskroś czynnemi, gdy chrześcijanin uznaje jedynie cnoty bierne. I o tem trzeba stale pamiętać.

Chrześcijanin jest cnotliwy nie dlatego aby być pożytecznym ludziom i społeczeństwu, lecz aby się przypodobać swemu bogu i zyskać jego „błogosławieństwa.“ (Mat. V) To nie etyka, to upodlenie i egoizm. A bogu przypodobać się można jeno wówczas i jeno wówczas otrzymać od niego różnego rodzaju nagrody w formie „błogosławieństw“, gdy się jest: cichym, pokornym, posłusznym, ubogim na duchu i umyśle, płaczącym, łaknącym sprawiedliwości, (ale się o nią nieupominającym), cierpliwym, cierpiącym prześladowanie (ale niebuntującym się przeciwko niemu) i tp. Chrześcijanin nie rozumuje, nie wie, nie działa. On ma tylko w i e r z y ć i mieć n a d z i e j ę. To jego zadanie i posłannictwo. A m i ł o ś ć? owa chrześcijańska miłość, ten teologiczny konik, na którym tylu już wyjeżdżało na harc w obronie doktryny niewolnictwa? jakżeż ona w praktyce wygląda i jakie przynosi owoce?

Przedewszystkiem chrześcijanin obdarza nią istności urojone. Pozatem powtarza sobie parę razy na dzień, że ma miłować bliźniego swego, jak siebie samego. Lecz jakżeż ma on go miłować, skoro samego siebie nienawidzi? Jakżeż ma on go uważać za dobro najwyższe, skoro się sam uważa za coś, co jest złem i przeklętem od narodzin, plugawem, grzesznem, szpetnem i skazanem na wieczne potępienie? Jakżesz ma on zabiegać około spraw doczesnych, skoro jego królestwo nie jest z tego świata, a wszystko za życia „marnością nad marnościami?“

Kardynalna tedy cnota chrześcijańska: miłość, jest taką sama blagą i złudzeniem, jak litość, miłosierdzie, przebaczenie, miłowanie nieprzyjaciół, tak jak pokora i ubóstwo kleru. Gdyby zasady ewangieliczne miały jakiekolwiek znaczenie w życiu społeczeństw, uważanych za chrześcijańskie, nie mielibyśmy wojen religijnych, a nawet wojen wogóle, nie mielibyśmy kary śmierci, tortur i stosów inkwizycyjnych, procesów kacerskich, rzezi wyznaniowych, hierarchji kościelnej i wspaniałej rezydencji papieża.

Ta bierność cnót chrześcijańskich i to przerzucenie celu naszych dążeń ze świata, w którym się obracamy i żyjemy, w świat fikcyjny i urojony—sprawiły, że chrześcijaństwo tak jak wogóle każda religja, która chce świat cały przerobić na swoje kopyto, jest bezsilna wobec życia i jest w samej zasadzie wrogiem i zaprzeczeniem wszelkiej kultury, ety-

ki i postępu. Dlatego chrześcijaństwo nic wogóle nie zrobiło dla kultury i cywilizacji, a jeżeli mimo to cywilizacja i kultura istnieją i to istnieją wbrew jego woli, nie jest to bynajmniej jego zasługą, lecz zasługą tych, których ono potępiało, przeklinało i paliło na stosach. Ci, co tę kulturę tworzyli, nie byli to chrześcijanie, tęskniący do świata pozagrobowego, lecz ludzie, którzy uważali wolną, wolnomyślną, twórczą, mądrą, postępową i tolerancyjną Grecję za swoją duchową ojczyznę.

O tem i tym podobnych rzeczach uczony polski i rektor stołecznego uniwersytetu nie powiedział nam ani jednego słowa. Czyżby się bał urazić swoich kolegów profesorów z Wydziału Teologicznego? W Polsce konkordatowej i to jest możliwe.

H. Wroński

Książki i pisma nadesłane

Adolf Cerny. „Za J. Baudouin de Courtenayem“ otisk ze Slovenskeho prehledu. Praha, 1929, nakład autora str. 19.

Prof. Czerny był przyjacielem prof. Baudouin de Courtenaya. Pozostawali z sobą przez szereg lat w ścisłym kontakcie naukowym. Broszura jest pełna szacunku i uznania dla zasług wielkiego filologa i wielkiego człowieka. Końcowy rozdział swoich wspomnień prof. Czerny poświęcił działalności wolnomyślicieiskiej autora, „Mego stosunku do kościoła“, „Tolerencji. Równouprawnienia, Wolnomyślicieistwa i Wyznania paszportowego.“

Boy-Żeleński, „Piekło kobiet“. Warszawa, Alfa, 1930. str. 136. cena zł. 3. 60.

Na treść tej książki złożyły się artykuły autora „Konsystorskich dziewic“, drukowane w „Kurjerze Porannym“ w sprawie zniesienia karalności spędzania płodu. Pisaliśmy o tych artykułach w № 1 „Wolnomyśliciela Polskiego z b. r.“ („Nowy czyn społeczny Boya“).

Mieczysław Szawlewski. „Na przełomie naszego ustroju społecznego”. Warszawa, 1929. Hoesick, str. 176.

Jest to jedna z najciekawszych prac, jakie się u nas na ten temat ostatnio ukazały. Autor jest Kierownikiem Biura Ekonomicznego Banku Polskiego. Stąd poruszone zagadnienie rozpatruje na szeroko podmalowanem tle międzynarodowych stosunków ekonomicznych i skarbowych.

Kazimiera Iłłakowiczówna. „Popiół i perły“. Warszawa, 1930 Hoesick. str. 189.

Najnowszy zbiór poezji znanej poetki, laureatki tegorocznej nagrody literackiej m. Wilna. Liryki Iłłakowiczówny znamionuje bezpośredniość uczucia i szczerość wypowiedzenia bez modnego silenia się na oryginalność „za wszelką cenę“ i bez sztucznej, na zewnętrzny efekt obliczonej pozy.

Marion. „Władca” powieść. Warszawa, 1930, Rój. str. 185.

Jedna z lepszych powieści autorki „Miraży“ i „Rozbitych gniazd“.

Kopytko. (pseudonim jednego z polskich urzędników konsularnych w Ameryce). „Konsolidacja wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych". Warszawa, 1929, str. 100.

Książka zawiera bardzo wiele materjału statystycznego i informacyjnego o naszym wychodźtwie do Stanów Zjednoczonych.

Paweł Miller. „Złe spojrzenie". Powieść. Warszawa, 1930. Hoesick str. 187.

P. Miller jest debiutantem na polu beletrystyki. Są w tej powieści, pomyślanej jako scenarjusz kinowy, pewne jeszcze niedociągnięcia artystyczne. Ale debiut wypadł na ogół szczęśliwie.

Jan Zawada. „Pełny słownik języka międzynarodowego Esperanto z gramatyką i objaśnieniami", Warszawa, 1929, nakład Robotniczego stowarz. esperantystów „Praca-Laboro" w Polsce, str. 100 i 16 n. l. cena 4 zł. (dla stow. i kół esp. zł. 2.50).

Jest to najnowszy najpełniejszy ze słowników polsko-esperanckich.

Opracowany został na podstawie uchwał Akademji esperanckiej w Paryżu z r. 1929, co gwarantuje jego aktualność. Zamawiać można w sekretarjacie Stow. „Praca-Laboro" u Jana Zawady, Warszawa, miasto-ogród Czerniaków, ul. Zaciszna nr. 1.

„Miesięcznik literacki" № 3, luty 1930 kwart. 4 zł. Redakcja spoczywa w rękach Aleks. Wata. Pismo poświęcone twórczości literackiej lewego społecznego odłamu naszego ruchu literackiego.

„Miesięcznik pedagogiczny" organ Zw. nauczyc. szkół powszechnych woj. śląskiego, Cieszyn. Cena zesz. 80 gr.

„Ruch pedagogiczny", miesięcznik, czasopismo poświęcone nowym prądom w wychowaniu i nauczaniu. Kraków, rocznie 16 zł.

„Sprawy obce" kwartalnik, Warszawa, cena zeszytu 10 zł.

Kronika

Pomruki „prawowiernej" Hiszpanji

Dotychczasowy dyktator katolickiej Hiszpanji, gen. Primo de Rivera, skutkiem przeciągnięcia struny despotyzmu, zmuszony był ustąpić miejsca nowemu dyktatorowi, gen. Berenguerowi, przezwanemu „Secundo de Rivera".

W związku ze zmianą jednej despotji na drugą, wybuchły w Hiszpanji z nocy z 28 na 29 stycznia w Madrycie i w miastach prowincjonalnych rozruchy i demonstracje studentów, inwalidów i robotników. Demonstracje te miały charakter wybitnie antymonarchiczny i antyklerykalny. Wznoszono okrzyki: „Precz z królem! precz z kościołem!" W czasie demonstracyj zburzono w Madrycie kiosk dziennika katolickiego „El Debat" i podpalono gmach tego pisma.

Jak widzimy, nawet Hiszpanja nie chce być dłużej krajem idjotów!

Nowa moda

W Szpetalu Górnym pod Włocławkiem odbyła się niedawno — jak donosi „Gazeta Świąteczna" — zabawa młodzieży katolickiej. Plakaty, zapowiadające tę „zapustną swawolę" były zaopatrzone w groźny napis:

„Pannom w strojach żydowsko - masońskich wstęp wzbroniony“. Przez chwilę byliśmy w niemałym kłopocie, na czem ta nowa moda polega. Rozwiązanie jednak tej zagadki przyniosła nam sama „Gaz. Świąteczna“ z której się dowiadujemy, że tę nową modę znamionują: „podkasana suknia, i cieliste pończochy“. Są o te same cieliste pończochy, które nie od dziś zatruwają sny Piusa XI. Jest to bowiem największe że zmartwień obecnego pontyfikatu. Zapewne przez te cieliste pończochy Pius XI nie mógł się dłuższy czas zdecydować na wyjazd z Watykanu. Ale „już wyjechał“ o „czem depeszami własnemi“ doniosła niezwłocznie swoim czytelnikom z prawdziwą ulgą i zadowoleniem nasza prasa „postępowo-radykalna“.

„Wyjechał i wrócił“. Czy zdajecie sobie sprawę, obywatele, z doniosłości wszechświatowej tego wydarzenia??? Maluczko, a będziemy czytali komunikaty: „jego świętobliwość raczyła dostać rozstroju żołądka. Smućcie się, o bracia!“ Poczem będzie okazja urządzenia jeszcze jednej akademji papieskiej w Ratuszu warszawskim z przemówieniem prof. Osk. Holeckiego.

Roma locuta, koedukacja finita

W czasie wycieczki z Watykanu do Lateranu Pius XI zauważył z okien swojej limuzyny, (Chrystus miał chodzić pieszo), że „wychowanie rodzinne katolików nie jest dostatecznie sharmonizowane z wychowaniem kościelnem“. Myślał nad tem okrągłe trzy tygodnie (od 20.XII.29 do 11.I.30) i w końcu doszedł do wniosku, że winna temu... koedukacja. Kropnął tedy encyklikę (okólnik) do wiernych całego świata, w której potępił ten niewątpliwie masoński wymysł wychowawczy...

Podobno nuncjusz Marmaggii już wręczył ministrowi Czerwińskiemu (acz to protestant!) owo groźne antikoedukacyjne ultimatum papieskie. Wobec czego zapewne od nowego roku szkolnego młodzież szkolna obojej płci w Polsce, w tej potulnej, wiernopoddańczej prowincji Watykanu, będzie się spotykała razem tylko na rekolekcjach i nabożeństwach w kościele pod troskliwem okiem katechetów i katechetek.

W ten bowiem jedynie sposób „harmonja wychowawcza rodziny z kościołem“ zostanie całkowicie osiągnięta, a masowo i zawodowo produkowane przez kościoły ubóstwo duchowe nabierze znowu średniowiecznej czerstwości i rumieńców księżych gospodyń. Wszak tylko „idjota“ (ciemny, niewiedzący, prostak) może być „semper fidelis“ (zawsze wierny). Ludzie światli rządzą się własnym rozumem. Dlatego rozum jest na indeksie papieskim.

Bunt kleru katolickiego przeciwko rządowi litewskiemu

Z powodu skasowania wydziału teologicznego na uniwersytecie kowieńskim (a kiedyż to nastąpi w Warszawie??) biskupi katoliccy wystosowali aprobowany przez nuncjusza papieskiego list pasterski do wszystkich wiernych parafij katolickich na Litwie z protestem przeciwko mieszaniu się władzy świeckiej do polityki katolickiej i dyktowaniu biskupom, co mają robić i jak winni postępować. W rezultacie list nawołuje do buntu przeciwko władzom państwowym, albowiem katolik ma tylko jedną władzę, której obowiązany jest słuchać zawsze i wszędzie: papieża rzymskiego i jego biskupów. Kto tedy pozwala na ograniczania władzy i wpływów hierarchji katolickiej w katolickim kraju, nie jest katolikiem, lecz zbuntowanym potępieńcem przeciwko Chrystusowi, władzy duchownej i przykazaniom kościelnym.

Ponieważ wiek dwudziesty nie należy już mimo wszystko do czasów Grzegorza VII i Inocentego III, koła dobrze poinformowane przypuszczają, iż zanosi się na Litwie na rozdział kościoła od państwa. Byłoby to najrozsądniejsze posunięcie rządu prezydenta Smetony.

W każdym razie warto, aby obywatele polscy zapamiętali sobie ów bunt rzymskich megalomaniaków (ludzi cierpiących na manję wielkości) w stosunku do rządu litewskiego, gdyż w niedalekim czasie i Polska doczeka

się podobnego listu pasterskiego i podobnego wierzgnięcia konkordatowych „patrjotów“ przeciwko ościeniowi polskiej racji stasu, gdy ta znajdzie wreszcie czas, aby się zająć wyzwoleniem duchowem swoich obywateli z niewoli watykańskiej.

A do tego momentu wciąż się zbliżamy. Kto wie, czy „metody bolszewickie“ nie są najskuteczniejszym środkiem na tego rodzaju pomazanych zuchwalców, jak nieprzebierający w środkach kler rzymski?

Upiory

Tegoroczne rozprawy budżetowe w sejmie obfitowały w bardzo charakterystyczne symptomy (oznaki), dowodzące, iż kler rzymski przeszedł na całej linji do ofenzywy i zwalcza jak może i przez kogo może konstytucyjną zasadę tolerancji, wolności sumienia oraz nowoczesny kierunek oświatowy w Polsce, mającej w swoich granicach 40% niekatolików.

W tych antikonstytucyjnych harcach wyznaniowych wzięli udział dwaj reprezentanci obskurantyzmu i zacofańswa polskiego, dwaj truposze arystokratyczni: pos. Radziwiłł (ten sam, co to pytał się swego biskupa, czy może przyjąć mandat poselski, z ramienia Bloku Bezpartyinego współpracy z rządem) i pos. Czetwertyński z grupy niedobitków endeckich, złaknionych mroków umysłowych, aby w nich mogło lepiej świecić próchno ich zbutwiałej ideologji politycznej.

Pierwszy z tych harcowników rozdzierał szaty przy oklaskach klubu B. B., iż „nauczyciele innych przedmiotów często podkopują to, czego dzieci uczą się na lekcjach religji“ i żądał od ministra oświaty, aby sprawę tę uzgodnił z ostatnią encykliką papieską (o harmonji wychowawczej pomiędzy kościołem a rodziną, zob. wyżej). Domagał się dalej (a ławy BB to oklaskiwały) rewindykacji (odebrania prawosławnym) kościołów katolickich na kresach wschodnich w sposób bardziej stanowczy, niż dotąd, gdyż dotychczasowa opieszałość rządu w tej sprawie budzi wielkie niezadowolenie wśród episkopatu katolickiego, a tego w katolickim państwie być nie powinno. Żądał wreszcie, a ławy BB, tego przezabawnego tworu politycznego, to żądanie oklaskiwały, aby nauka na kresach odbywała się tylko w języku polskim a nie macierzystym większości dzieci szkolnych, o ile w takiej szkole znajduje się choć jedno dziecko narodowości polskiej (typowy nacjonalizm zoologiczny).

Drugi zasię przy oklaskach swoich komilitonów reakcyjnych postawił wniosek (uwaga, obywatele!) o wyrażenie votum nieufności ministrowi wyznań i oświecenia publicznego p. Czerwińskiemu dlatego, że... nie jest katolikiem.

Tu dla ścisłości należy dodać, że tego wniosku ławy BB już nie oklaskiwały zapewne tylko dlatego, że zgłosił go członek innej partji.

Jak z tego wszystkiego widać, zbliżamy się szybkiemi krokami do decydującego momentu: wyboru pomiędzy szkolnictwem świeckiem, a szkolnictwem wyznaniowem, zwłaszcza katolickiem i pomiędzy nowoczesną zasadą wolności sumienia i tolerancji, a nawrotem do czasów saskich, czyli do czasów przedrozbiorowych.

To nic! niech tego rodzaju dyskusja trwa! Opinja publiczna (nietylko sejmowa) potrzebuje bowiem od czasu do czasu silniejszej dawki środków przeczyszczających, aby mogła pewne idee i konieczności spółżycia pokojowego obywateli lepiej i prędzej strawić i zasymilować.

W tych wypadkach im gorzej, tem lepiej.

Ofiara na budowę Instytutu Astronomicznego

Na skutek artykułu W. Rulikowskiego p. t. „Czy Kopernik był polakiem“ (Wolnomyśliciel Polski Nr. 22/29) ob. K. S. Jaworski z Rozdrażewa nadesłał na ręce naszej redakcji oblig na sumę 3500 rubli wystawiony przez jedną z firm warszawskich, cedując tę należność na rzecz Narodowego Instytutu Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika.

Oblig ten przekazaliśmy Komitetowi budowy N. I. A. im. M. Kopernika w Krakowie w dn. 24/XI 29.

Z żałobnej karty

Zmarł w Warszawie gorący zwolennik naszej pracy płk. Władysław Jagniątkowski, autor wolnomyśnej broszury p. t. „Religja nowoczesna". (1927).

Pomniejsze próby wierzgnięć katolickich czyli bunt młodocianych niewolników papieskich przeciwko polskim władzom szkolnym

W Kazimierzu nad Wisłą wybuchł strajk szkolny młodzieży katolickiej, podjudzonej przez katechetów z powodu skasowania przez władze szkolne etatu prefektów. Jak informuje „Kurjer Zachodni" (12.I) strajk ten trwa już od połowy grudnia, a „około 500 dzieci czeka na naukę, ale opartą na wychowaniu religijnem".

Tu może nie od rzeczy będzie dodać, że przed rokiem, gdy w senacie przeszedł wniosek sen. Nocznickiego o skasowanie okólnika min. Bartla o praktykach religijnych, jeden z katechetów w Sosnowcu buntował dzieci szkolne, aby zastrajkowały wrazie gdyby Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego chciało ten okólnik cofnąć. Mówimy tylko o tym wypadku, o którym wiemy. A ile było takich, o których nie wiemy?

W imię praworządności i bezpieczeństwa Państwa należy jak najprędzej uwolnić Polskę od plagi katolicyzmu! Dzieci polskie muszą być wychowywane na łojalnych obywateli polskich. Czy p. Artur Górski nie zechciałby na ten temat napisać nowego „Listu?".

Pacyfizm watykański

Niezależnie od nabycia partji karabinów maszynowych dla swej gwardji i zaprowadzenia kary śmierci na obszarze watykańskiego pagórka (o cmentarzu podobno zapomniał) Pius XI wydał dn. 19.XII.29 pacyfistyczną encyklikę „dla uświetnienia 50-lecia swego kapłaństwa", pod hasłem: „Mój pokój daje wam", w której powiada, że na rozbrojenie fizyczne i moralne najskuteczniejszym środkiem są... rekkolekcje katolickie. Ćwiczenia duchowe — powiada encyklika — są najlepszym lekarstwem na brak rozwagi dominujący w życiu dzisiejszem, nacechowanem pożądliwością bogactw i rozkoszy, zabijających w duszach pierwiastek idealny". To dowodzi, że hierarchja katolicka, zalecając wiernym ćwiczenia duchowe, sama się duchowo nie ćwiczy, bo inaczej nie byłaby tak „żądną bogactw i rozkoszy, zabijających pierwiastek idealny" i że pacyfizm papieski („mój pokój"), uzbrojony w karabiny maszynowe jest tyleż wart, co osławiona katolicka moralność.

Zlikwidować sjonizm!

Pod tem hasłem Związek akademickiej młodzieży zjednoczeniowej wydał odezwę, nawołującą do likwidacji tego klerykalno - nacjonalistycznego humbugu, „bałamucącego rzesze żydowskie i pchającego je w krwawy zaułek palestyński na zatracenie i zagładę".

Pomóżcie oświacie ludowej!

Oddział Tow. Uniw. Robotn. w Hajnówce zwraca się „do ofiarności tej części społeczeństwa i organizacyj publicznych, które dla oświaty ludowej żywią należyte zrozumienie", aby przyczyniły się choć skromnemi datkami do wzniesienia domu szkolnego TUR'a na kresach wschodnich. Odezwę gorąco popieramy. Konto Komitetu w P. K. O. 67226.

Zmartwienie „Kurjera Warszawskiego"

Organ katolickich nekrologów przeżył w dn. 16.I. straszne chwile. Otrzymawszy pełen oburzenia komunikat Kat. Aj. Pras. na Departament

służby zdrowia, iż „znowu“ wystąpił z projektem krematorjów, redaktorzy tego pisma zaczęli z rozpaczy wyrywać sobie nawzajem włosy z głowy i wyliczać za ks. Choromańskim, ilu to w Polsce brak jest mieszkań, ilu kościołów, ile to miast niema kanalizacji, w jakich to okropnie niehygienicznych warunkach żyją krocie katolików, ile to domów stoi niewykończonych, (o szkołach i sieci kolejowej tym razem ks. Choromański zapomniał), a „departament sanitarny“ najwięcej się troszczy o budowę pieców do palenia nieboszczyków i, kto wie, może to nawet tych niedoszczyków, których nekrologi zamieszcza „Kurjer Warszawski“, a ks. Choromański za nich msze żałobne odprawia.

„O tempora! o mores!“ Tego chyba organ pani Lewentalowej i jej zięciów nie przeżyje. Oto już miesiąc mija, jak ten straszny cios spadł na rodzinę Olchowiczów, Gubrynowiczów i Hoesicków, a przechodnie z Krakowskiego Przedmieścia wciąż jeszcze słyszą rozdzierające jęki i zawodzenia. Ksiądz zaś Choromański od 4 tygodni pości, leży krzyżem i szlocha, bo sprawa krematorjów znów jest traktowana przez Departament służby zdrowia, jako... nagła.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. A. Warchałowskiemu. Jeżeli wypowiadamy nasze poglądy i przekonania (co nam wolno, jak wolno każdemu), nie myślimy nikomu narzucać ich siłą, ani wymagać, aby tylko ich się trzymano. Nie jesteśmy dogmatyczną kapliczką, ani nią być nie chcemy. „Wolnomyśliciel Polski“ jest trybuną ludzi, nawołujących do zrywania z wszelkim dogmatyzmem i do wyzwalania skoszarowanych pojęć po różnych kapliczkach na rzecz Wolnej Myśli. Żądając poszanowania przekonań własnych, szanujemy również przekonania cudze, choć możemy z niemi dyskutować. Z tego powodu nie mamy nic przeciwko temu (zresztą jest to od nas niezależne!) aby ten czy ów uczony uciekł się do okultyzmu, jako do czasowej „hipotezy roboczej“ (Mach). Główna rzecz, ażeby szukać, dążyć, a nie gnić w jednem miejscu, jak stojąca woda. Osobiście będziemy bardzo radzi, jeżeli uda się nietylko okultystom, ale choćby nawet znachorom znaleźć naukowy dowód początku siły i materji i wyjaśnić światu definitywnie, czy dusza ludzka jest ostatecznie nieśmiertelna, czy też nie jest. Zagadnienie to bowiem więcej ludzi interesuje, niż wszelkie inne dogmatyczne dociekania, bo wiąże się ono bezpośrednio z wrodzonym każdemu człowiekowi egoizmem.

T. zw. metapsychice nie odmawiamy naukowego charakteru. Pisaliśmy już raz o tem (W. P. Nr. 7/29). Prace, wydawane zarówno przez polskie jak i zagraniczne koła i Instytuty metapsychiczne, śledzimy. Przyznać jednak musimy, że nikt nas dotąd nie przekonał (choć są w tym kierunku czynione niekiedy wyraźne usiłowania), że zjawiska metapsychiczne mają charakter mistyczny, a nie materjalny, że mogą zachodzić poza ludzkim ustrojem lub poza wzajem-

nem oddziaływaniem tych ustrojów na siebie. Stojąc tedy nadal na stanowisku tak niechętnie przez Was widzianego monizmu, (który bynajmniej nie uniemożliwia badań nad psychiką ludzką), czekamy na dalsze wyniki poszukiwań naukowych w tej dziedzinie, a dla dotychczasowych wysiłków jesteśmy z całem uznaniem.

Za nadesłane broszury dziękujemy. Przekazaliśmy je bibjotece Koła warszawskiego P. Z. M. W.

Ob. Z. Br. ze Smolnej. Słusznie! Pozwólcie jednak, że odpowiemy Wam również słowami Napoleona: „Większość uczuć wspiera się na tradycji". „Przesąd, to spadek po mądrych ludziach danej epoki na rzecz głupców przysłości". „Wszystko, co się nie opiera na ścisłych zasadach fizyki i matematyki, powinno być wygnane z rozumu". A na zakończenie i to: „Ten, który walczy dla ocalenia ojczyzny, nie gwałci niczyjego prawa". Jak widzicie, Napoleon jest raczej po naszej stronie.

Ob. A. M. Gregorowce. Nie cisnęliśmy. Zmienimy tylko to i owo.

Ob. W. Tar. Kobyłka. Religja i moralność. To bardzo często używany i nadużywany ogólnik bez żadnego istotnego znaczenia. Czy nie znacie ludowego przysłowia: „modli się pod figurą, a ma djabła za skórą?" Nie chodzi o to, w co kto wierzy, lecz jakim kto jest. Ogłoszona niedawno statystyka kryminalna Niemiec wykazała, że najwięcej zbrodni i występków popełniają katolicy, a najmniej ludzie bezwyznaniowi. Stosunek jest następujący: na 100 tys. katolików przypada 416 przestępstw, na 100 tys. protestantów 308, na na 100 tys. żydów 212, a na 100 tys. bezwyznaniowców-ateistów 84. (zob. L. Swieżawski, „Bóg-Rozsądek", str. 425). Czyli na każde 5 przestępstw katolickich — przypada 1 przestępstwo ateusza. Pomyślcie więc, szanowni, czy istotnie mechaniczne i masowo wyklepywane „ojczenasze" i „zdrowaśki" mają jakikolwiek związek z moralnością. Może te suche liczby statystyczne powstrzymają Was w przyszłości od szermowania orężem, który pęka przy pierwszem spotkaniu z przeciwnikiem i może się obrócić przeciwko Wam samym. Radzimy Wam częściej i uważniej czytać „Wolnomyśliciela Polskiego", a może przekonacie się, że nie wszystko, co pada z ambony, jest słuszne i niewzruszone. Wy powiadacie: „Religja i moralność", a myśmy Wam cyframi dowiedli, że raczej „Ateizm i moralność" może być hasłem jedynie możliwem do przyjęcia przez myślące społeczeństwo, dbające o poziom etyczny swoich członków.

Ob. W. Z. Bydgoszcz. Skoro Wasza narzeczona jest takich samych poglądów, co i Wy, dlaczego nie bierzecie ślubu cywilnego? Poco było kobietę narażać na tego rodzaju traktowanie przez księdza? Przecież w b. dzielnicy pruskiej istnieją śluby cywilne.

Ob. S. Warszawa. Wasze rozumowanie jest zupełnie słuszne. Wierzyć można tylko w absurdy i w rzeczy niedowiedzione lub niedające się dowieść, że u podstawy każdej wiary leży wątpienie (wypływające z niepewnych lub zmyślonych założeń), które każdej chwili może się stać jej grobem i że ten, kto wie, wierzyć już nie może ani nie potrzebuje. Chodzi więc o to, aby zarodek wątpienia, tkwiący w każdej wierze, pobudzić krytycyzmem do rozwoju, a ona napewno już swoje zrobi. I to jest właśnie zadanie każdego wolnomyśliciela.

Z Polskiego Związku Myśli Wolnej

Wybrany przez I Ogólnokrajowy Zjazd delegatów Zarząd Główny P. Z. M. W. ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 16 stycznia r. b. jak następuje:

prof. dr. Z. Radliński — prezes,
prof. dr. T. Kotarbiński — wiceprezes,
J. Landau — sekretarz,
H. Wroński — skarbnik,
J. Sołtys, mec. K. Sterling i pos. L. Śledziński — członkowie Zarządu.

Adres Sekretarjatu Zarządu Głównego: Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 126-55.

Zarząd wyłonił z pośród siebie delegację, mającą przedstawić Sejmowi i władzom państwowym postulaty i uchwały Zjazdu i wszcząć starania o jak najszybsze wydanie przepisów o zaprowadzeniu w całym kraju świeckich akt stanu cywilnego, o uznawaniu ślubów cywilnych, zawartych w b. dzielnicy pruskiej przez władze administracyjne b. dzielnicy rosyjskiej, o wydanie rozporządzenia o grzebaniu zmarłych, przewidującego całopalną formę pogrzebu (kremację) i cmentarze dla osób bezwyznaniowych.

Kto przeszedł do bezwyznaniowości?

Na skutek naszej odezwy zamieszczonej w nrze 2 „Wolnomyśliciela Polskiego“ z r. b. otrzymaliśmy następujące zawiadomienia o przejściu do bezwyznaniowości:

Z Warszawy: D. Jabłoński, T. Jaśkiewicz, Prof. dr. Z. Radliński, J. Radlińska, Józef Ziętek, Marja Ziętek, Natalja Ziętek, Czesław Ziętek, Henryk Ziętek, Zdzisław Ziętek, prof. Romuald Minkiewicz, prof. T. Kotarbiński, dr. Juljan Moszkowicz, prof. dr. Fr. Venulet.

Z Łodzi: Stefan Grabowski, Zofja Grabowska, T. Łazuchiewicz, Józefa Łazuchiewicz, W. Grabowski, A. Szyk, Stanisław Grabowski, R. Kaczmarek.

Z Praszki: Henryk Warsztacki.

Z Wołomina: Stefan Nagórski.

Z Dukli: Jakób Krowicki, Michał Krowicki, Franciszek Patera.

Z Puław: Michał Gembal.

d. c. n.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“

Warszawa, Królewska 16.

posiada na składzie następujące dzieła:

J. Baudouin de Courtenay. — W kwestji narodowościowej .	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody . .	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem . . .	0.80
Boy-Żeleński T. — Dziewice konsystorskie	2.60
Buisson F. — Deklaracja zasad wolnej myśli . . .	0.50
Czapiński Kazimierz. — Państwo a kościół . . .	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dybowski B. — O światopoglądach starożytnych i naukowym .	1.20
Frazer J. G. — Czarownik kapłan	2.—
Gruda T. — Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkic dziejów papiestwa)	1.50
Hartwig Teodor Prof. — Socjalizm a wolnomyślicielstwo .	0.40
Hulka Laskowski P. — Matka Jezusa, Matki Bogów, Królowe Niebios	1.50
Ilustrowana Encyklopedja wolnomyślicielska . . .	4.—
Jaśkiewicz Teofil — O kremacji czyli pogrzebowem spopielaniu zwłok	0.30
Krzywicki Ludwik Prof. — Takiemi będą drogi wasze! . .	2.—
— Obrzezanie w przeszłości	0.40
Landau Józef — Szkice przeciwwyznaniowe . . .	1.20
— Przeciwko przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.—
Mangasarian M. M. — Nowy katechizm	0.90
Manzoni R. Dr. — Kapłan w dziejach ludzkości . . .	0.80
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych .	2.—
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń .	2.50
— Nad morzem mojem — poezje.	3.—
— Listy i pieśni	3.—
— Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu. . .	0.50
Niemojewski Andrzej — Biblja a gwiazdy	5.—
— Polskie niebo	5.—

Offray de la Metrie — Człowiek maszyna	5.—
Oścień Jan — Polskie Zwierciadełko Kieszonkowe na czas wyboraw i po wyborach	0.20
Plöhn Robert dr. — Katechizm wolnomyślicielski . . .	0.50
Polski Związek Myśli Wolnei. Statut	0.20
Radliński Ignacy — Dwa dokumenty ludzkości . . .	1.30
— Na przełomie dziejowym	1.60
— Spinoza	2.90
Reinach S. — Orpheus	20.—
Schlagier B. Dr. — Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka . .	5.—
— Czai się serce	2.50
Spinoza B. — Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera).	1.50
— Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu, Etyka .	10.75
Sten Wiesław — Sapere ausuris	6.—
Świeżawski Leon — Bóg Rozsądek	12.—
— „ „ w oprawie . . .	15.—
Tschirn G. — Moralność bez Boga	0.60
Ulanowski T. — Uczta dozorców	9.—
Wahrmund L. dr. — Katolicki światopogląd i wolna wiedza .	0.70
Wawrzenieckiego M. prof. — pocztówki z procesu czarownic.	0.10
Wszystko musi być moje — pocztówka antyklerykalna . .	0.10
„Życie Wolne“ — rocznik 1927	5.—
„ „ „ 1928	5.—
Wolnomyśliciel Polski — rocznik 1928 (7 N-rów) . . .	1.50
„ „ „ 1929	6.—

JEŻELI PRAGNIESZ

PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ZERWANIA KONKORDATU —

WYSTĄP Z KOŚCIOŁA!

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.